Rok XXXVI | Niedziela 5 maja 1929 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 18

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1.
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Z dziedziny wychowania najmłodszych.

W czasie wystawy szkolnej we Lwowie bardzo interesująco wyglądał dział przedszkola — można było mieć obraz. w jaki sposób zajmuje się tam dzieci.

I nie do uwierzenia — najwięcej opozycji wśród czynników niby miarodajnych — znalazły dwie bardzo pięknie wykonane roboty ochroniarki z Rozdołu „Objawienie w Lourdes“ i „Zwiastowanie“. Poco dzieciom to mówić?

One mają tylko się bawić i powtarzać dowcipy w stylu Niemojowskiego „Legend“. To nasunęło mi poważne refleksje. Dokąd się dojdzie tą drogą?

Należy przeto póki czas bronić stanu posiadania i jasno sformułować, co i w jaki sposób należy dzieciom opowiadać z dziedziny religji.

Wychowanie przedszkolne jest okresem bardzo ważnym. Wiek przedszkolny jest okresem budzenia się zmysłów. ich wielkiej wrażliwości. W tym czasie dziecko tworzy pierwsze i trwałe kojarzenia. a zarazem i nawyki. Dziecko pyta o początek i cel wszystkiego, w wyobraźni twórczej maluje obrazy niepowszednie co do żywości i pomysłowości. Wtedy to budzą się uczucia i zachcianki: jaką drogą pójdą. zależy od wychowawcy. Dlatego to ważną rzeczą jest tworzenie sądów moralnych, jasne odróżnianie zła od dobra, pierwsze poddawanie woli prawu.

Wychowanie przedszkolne kładzie fundament pod całe życie, cały charakter.

Doskonale zdają sobie z tego sprawę ci, którym zwycięstwo ich idei leży na sercu.

I tak Niemcy na pograniczu zakładają przedewszystkiem ochrony i subwencjonują je wydatnie, gdyż doświadczenie ich nauczyło, że o ile dziecko do lat 6 zostaje w ochronie niemieckiej. nie chce potem uczęszczać do szkoły polskiej.

To samo zrobili Grecy, gdy w ostatniej wojnie odzyskali sturczone tereny. organizowali przedewszystkiem państwowe przedszkola.

Socjalistyczna gmina wiedeńska rzuca miljony na żłóbki i ochrony, zaznacza wyraźnie, że nie chodzi im o wychowanie fizyczne, ale o to, by dzieci od chwili budzenia się rozumu wchłaniały w siebie zasady socjalistyczne.

A nasz sąsiad od wschodu w iście szatański sposób komunizuje dzieci od trzeciego roku życia, czego mieliśmy zastraszające dowody wśród dzieci naszych repatrjantów.

Kościół musi również bronić swego stanu posiadania i czuwać, by wiek przedszkolny nie był stracony dla wychowania religijnego. W tym kierunku jest jeszcze wiele do zdziałania.

1. Istnieje bardzo wiele parafij bez ochron, co wpływa na zdziczenie dzieci (np. koło Dobromila jest wieś, gdzie dzieci pięcioletnie są nałogowymi pijakami — wskutek braku dozoru i zbrodniczej działalności rodziców).

Jest również niejedna ochrona zostawiająca wiele do życzenia. Utrzymuje się jeszcze zasada, że małemu dziecku mało potrzeba i wychowawczyni małych dzieci może mało umieć.

W ostatnich czasach we Lwowie pod egidą katolicką powstała ochrona, która jest parodją ochrony i może zdyskredytować wszystkie katolickie i zakonne zakłady, bo nic łatwiejszego jak uogólniać. Tymczasem i nauka i doświadczenie mówi o konieczności inteligentnej wychowawczyni: dobra wola i zasady religijne a choćby sam habit nie wystarczą. Dziś zwyciężymy tylko wtedy, gdy używać będziemy środków lepszych niż te, jakie spotykamy we wrogim obozie. Ochroniarka-katoliczka, ochroniarka-zakonnica musi przewyższać wiedzą ochroniarki świeckie, bezwyznaniowe.

Jak wiele pod tym względem mogliby zdziałać duszpasterze, wpływając na kongregacje zakonne i pojedyncze osoby, otaczając pieczą ochrony!

2. Należałoby również ustalić sposób wychowania religijnego w wieku przedszkolnym. Do tej pory były to pobożne projekty jednostek i jako inicjatywy prywatne nie obowiązywały „sumienia pedagogicznego“. Często nawet ludzki wzgląd. maleńka zazdrość lub upór we własnych poglądach zgóry odrzucały poglądy drugich.

O ileby zaś istniały programy z zatwierdzeniem władzy kościelnej. musianoby się do nich stosować. Trzeba jasno ustalić, co i w jaki sposób czynić i mówić, aby dać dziecku podstawę wychowania religijnego.

Jeżeli nauka religji w klasie I nasuwa wiele trudności, to tem bardziej w ochronce. Czy więc można mówić o nauczaniu religji w ochronce, czy tylko o wychowaniu religijnem przy pomocy pogadanek, opowiadań i t. d.?

Tu pod uwagę trzeba wziąć rozwój duszy dziecka w tym okresie.

Jest to wiek spostrzeżeń i wyobraźni. Tylko to zainteresuje malca, co może widzieć, czego się dotyka, co przetwarza, co pozwala na czarowną grę fantazji.

Dziecko jest istotą wrażliwą, pamięć ma bardzo słabiutką, niezdolność dłuższego skupienia uwagi, trudność wysłowienia. W okresie tym budzi się refleksja, dziecko próbuje wnioskować, uogólniać, a ponieważ ma niewiele doświadczeń, próby te są bardzo pocieszne, zwłaszcza w dziedzinie religji.

Bardzo wiele przykładów mamy w książkach: 1. Sully: Dusza dziecka. 2. Bovet: Le sentiment religieux et la psychologie de l'enfant. 3. Clavier: L'idée de Dieu chez l'enfant.

Niestety brak nam monografij polskich i katolickich.

Z wyżej wymienionych bardzo pobieżnie właściwości wynikają wskazówki, jaki materjał odpowie dziecku do lat 6 i jaką metodą należy się posługiwać (patrz Wychowanie Przedszkolne rok 1925. Warszawa, Aleja 3 maja 16. Posadzowa: Pierwsze rozmowy z dziećmi).

Bardzo ujemny wpływ wywiera sucha formalna nauka katechizmu. Nietylko, że dziecko nie odniesie żadnej korzyści, ale wrogowie wychowania religijnego opierając się na zasadach zdrowej pedagogji, kują broń przeciw religji w przedszkolach i starają się usunąć Boga z życia dziecka jako istoty „zbyt abstrakcyjnej“ i t. d. Zostawiają dzieciom tylko baśnie i zwierzątka. A słusznie nasz Arcypasterz powiedział, że „mówiąc dzieciom wyłącznie o zwierzątkach, wychowamy sobie zwierzątko“.

Są to refleksy nauk teozoficznych, które mówią o rodzeniu się i rozwijaniu duszy w miarę rozwoju fizycznego (system szkoły Valdorskiej).

Wpływ dodatni religji osłabiają w ochronie różne przesadne praktyki religijne, płynące z najlepszych chęci wychowawczyń. ale zarazem z nieznajomości psyche dziecka. Gdy ktoś świecki zwróci na to uwagę, posądza się go o ateizm. jeżeli zaś to będzie unormowane przez władzę duchowną nie będzie kamieniem zgorszenia.

Jak bardzo dodatnie wrażenie w społeczeństwie i u czynników miarodajnych wywoła fakt, że reformy te wyjdą z łona duszpasterzy, a nie z zewnątrz jako coś obcego nam duchem. Dusza dziecka jest skarbem cennym, a coraz częstsze przykłady z życia świątobliwych dzieci uczą nas, że już bardzo wcześnie może ta dusza jak kwiat rozwijać w promieniach łaski i wcześnie rozumieć to. co zakryte jest przed „mędrcami“.

S. B. Ż.

Kościół a radjo.

Nie ulega wątpliwości, że radjo jest jednym z największych wynalazków, jakie dotąd ludzkość zrobiła. Prawdziwy entuzjazm wywołało ono w chwili pojawienia się, a i teraz jeszcze podziwem napełnia nietylko tych, którzy nie znają tajników jego działania, ale i tych, którzy się lepiej zapoznali z jego budową. I nic w tem niema dziwnego, bo radjo jest, żeby się tak wyrazić, najbardziej duchowym wynalazkiem pomiędzy odkryciami techniki, stoi ono jakby na pograniczu między dziedziną materji i dziedziną ducha i jest najlepszem odzwierciedleniem triumfu, jaki człowiek odniósł nad martwą naturą, jest też wspaniałym kwiatem w zastosowaniu elektryczności, tej tajemniczej siły, której nigdy może ludzkość na ziemi nie zgłębi istoty, chociaż tyle z niej czerpie pożytków.

Coraz większe triumfy święci dziś radjo i coraz potężniej w p ł y w swój zaznacza we współczesnem życiu jednostek i narodów. We wszystkich krajach cywilizowanych w krótkim przeciągu czasu powstał i rozwinął się potężny przemysł i handel radjowy. który licznym rzeszom dał pracę i utrzymanie. ale zarazem i wielu pozbawił środków do życia. Tysiące stacyj nadawczych. po całej ziemi rozsianych, dniem i nocą przesyła wszelkiego rodzaju audycje, które za pośrednictwem coraz doskonalszych i coraz tańszych stacyj odbiorczych docierają do uszu dziesiątek i setek miljonów ludzi wszystkich wyznań i narodowości, każdej płci i każdego wieku. W wielu krajach stało się już radjo artykułem pierwszej potrzeby: i w Polsce rząd wydał rozporządzenie, nakazujące uwidocznienie cen na tego rodzaju przedmiotach.

Wobec radja schodzi coraz bardziej na drugi plan p r a s a, która doniedawna tak potężny wpływ wywierała na tworzenie opinji ludzkiej.[1]) Mówiło się przedtem, że „gdyby św. Paweł żył w naszych czasach, byłby redaktorem katolickiego dziennika“: dzisiaj się już twierdzi, że założyłby stację radjofoniczną. Rzeczywiście radjo wyprzedziło prasę, bo jej odebrało największą jej atrakcję. t. j. aktualność.

I k s i ą ż k a nie ma już dzisiaj tego znaczenia, jakie miała przed rozpowszechnieniem się radja. Ogólnie się dziś odczuwa zastój w handlu księgarskim, chwieją się i upadają poważne instytucje wydawnicze. Nie ulega wątpliwości, że jedną z przyczyn tego zjawiska jest radjo. Wyświadcza ono wprawdzie książce pewną przysługę przez jej reklamowanie, ale. zdaniem wybitnych znawców, znacznie więcej jej szkodzi, bo zabiera dla siebie środki, które szły dawniej na zakupno książek, a czas, przedtem czytaniu poświęcony, przeznacza się dziś na słuchanie radja[2]).

---

[1]) Por. „Radjo“ R. 1927 nr. 36 str. 7. i R. 1928. nr. 35 str. 3.

[2]) Por. „Radjo“ r. 1927 nr. 10 str. 9 i nr. 36 str. 4.

Głos Dzieła Papieskiego Św. Piotra Apostoła

pod opieką św. Teresy od Dzieciątka Jezus do społeczeństwa polskiego.

(Dokończenie).

Dzieło św. Piotra Apost. jest wzbogacone przez papieży licznemi odpustami zupełnemi i częściowemi, które są wymienione na obrazku wpisowym. Kapłanom dyrektorom diecezjalnym, parafjalnym i lokalnym przysługują różne przywileje, między innemi prawo udzielania błogosławieństwa papieskiego w dniu 18 stycznia, katedry św. Piotra w Rzymie (święto patronalne) lub w najbliższą niedzielę. Prócz tego daje Dzieło jeszcze członkom inne korzyści duchowne. Seminarzyści krajowi ofiarują często Komunje św., a codzień wspólne modły za członków Dzieła, żyjących i zmarłych, którzy nadto mają udział w zasługach misyj. Każdy kapłan tubylczy, który był wychowankiem Dzieła, odprawia w ciągu pierwszego miesiąca po swojem wyświęceniu 3 Mszy św. za dobrodziejów, a nadto co rok Mszę św. i pięć Mszy św. po śmierci osoby, która utrzymywała go przez cały pobyt w seminarjum.

Na czele Dzieła w każdem państwie stoi prezes krajowy, na czele Dzieła w każdej diecezji dyrektor diecezjalny, który mianuje dyrektorów parafjalnych i lokalnych. Ci zaś wybierają do współpracy zelatorów lub zelatorki. Zelatorzy wpisują członków, zbierają ofiary pieniężne i odsyłają dyrektorowi diecezjalnemu, ten zaś prezesowi krajowemu, który z końcem roku zestawia rachunki i pieniądze odsyła do Kongregacji Rozszerzenia Wiary w Rzymie (Piazza di Spagna 48).

Dzieło św. Piotra Apostoła, choć niedawno założone, rozszerza się we wszystkich krajach katolickich i budzi ogromny zapał wśród katolików całego świata jako najpraktyczniejsze ze wszystkich dzieł misyjnych. W Holandji większość parafij adoptuje każda dla siebie jednego z kleryków tubylców kształcących się w seminarjach misyjnych i opłaca zań roczne utrzymanie.

Podobne hasło rzucono w tym roku we Włoszech, jako dar dla Ojca św. na Jego 50-tą rocznicę kapłaństwa i znalazło silny oddźwięk w kołach kościelnych.

Wielu biskupów i księży włoskich zapisuje na ten cel znaczne kapitały i funduje bursy dla kleryków tubylczych w krajach misyjnych. Zmarły niedawno arcybiskup Medjolanu, kardynał Tosi zapisał na Dzieło 50 tysięcy lirów. Inny z żyjących biskupów włoskich zrobił fundację, z której odsetki wystarczą na utrzymanie roczne dla 100 kleryków tubylczych w krajach misyjnych. Wielu księży, nawet w ubogich parafjach, przeznacza na ten sam cel całe swe oszczędności. Klerycy seminarjów duchownych agitują na tę rzecz przez wakacje i zbierają pokaźne ofiary.

P o l s k a n i e f i g u r u j e d o t ą d w w y k a z a c h o f i a r s k ł a d a n y c h p r z e z l u d y k a t o l i c k i e c a ł e g o ś w i a t a n a D z i e ł o ś w. P i o t r a, bo to Dzieło zostało dopiero świeżo w Polsce założone. Jest jednak nadzieja, że i u nas obudzi ono zrozumienie i zapał we wszystkich sferach społecznych. Już bowiem przed jego oficjalnem zorganizowaniem wpłynęły setki zło-

---

Pod wpływem radja karleją wszelkie objawy ż y c i a p u b l i c z n e g o. Nie tak już tłumnie jak dawniej uczęszczają dziś ludzie na różnego rodzaju widowiska w teatrach, kinach, cyrkach, na odczyty i koncerty, do restauracyj i różnych lokalów rozrywkowych: nawet ruch uliczny maleje w miarę, jak rośnie liczba zapalonych radjoamatorów, którzy najchętniej czas spędzają w domu, przy swym odbiorniku.

Wszystkie te skutki radja, jakieśmy dotąd wymienili, należałoby raczej zaliczyć do kategorji czynników obojętnych pod względem religijnym i moralnym. W r o g o w i e jednak tego wynalazku przytaczają cały szereg racyj na poparcie twierdzenia, że radjo jest i n s t y t u c j ą s z k o d l i w ą, z którą przedewszystkiem Kościół walczyć powinien, jako stróż wiary i moralności. Główne ich argumenty, rozsiane w artykułach różnych dzienników i czasopism ostatnich kilku lat, można ująć w następujące punkty:

1) Radjo uniemożliwia wszelką cenzurę i kontrolę wiadomości, jakie się dostają do uszu jego słuchaczy. Najprzewrotniejsze zasady ateistyczne, agitacje wywrotowe, fałszywe i tentencyjne komunikaty mogą z jego pomocą bez przeszkód dotrzeć wszędzie i mogą wprost spustoszenie sprawiać u tych, którzy bez należytego przygotowania i bezkrytycznie ich słuchają.

2) Radjo podkopuje moralność przez transmisję nieodpowiednich pieśni, opowiadań i odczytów: przekazuje ono też często wprost niemoralne operetki, a przez zmysłową muzykę, przez nowoczesne wyuzdane melodje taneczne wprowadza dancing w zacisze domowe.[1]

3) Radjo deprawuje człowieka. Wyrabia w nim bowiem samolubstwo i nieczułość na potrzeby drugich. Człowiek, opanowany namiętnością radjową, zapomina niejako o całym świecie, poświęca jej wiele czasu i pieniędzy, zaniedbując swe obowiązki: staje się nerwowym, niecierpliwym i opryskliwym dla swego otoczenia, któremu nadto nieraz dobrze daje się we znaki już przez samo manipulowanie odbiornikiem. Ujmuje sobie koniecznego spoczynku nocnego i szkodzi przez to swemu zdrowiu. Przez ciągłe „skakanie“ po różnych falach staje on się roztrzepanym, powierzchownym i nadętym dyletantem, któremu się zdaje, że wszystko zgłębił i że może lekce sobie ważyć poważne prace i wysiłki drugich.

4) Radjo i przez najszlachetniejsze swoje transmisje, to jest przez przekazywanie nabożeństw kościelnych szkodę duszom wyrządza, bo je odciąga od uczęszczania do kościoła: nadto naraża te nabożeństwa na profanację, bo je można odtwarzać w nieodpowiednich miejscach np. w cukierniach, kawiarniach, szynkach i t. p.

5) Wszystkie wyżej wymienione niebezpieczeństwa grożą zwłaszcza młodzieży, która tak łatwo się zachwyca wszystkiem, co nowe i tak jest bezkrytyczna. Na nią radjo wprost magiczny

[1]) Por. „Radjo“ R. 1928 nr. 9 str. 8.

tych jako ofiary osób przeważnie nie obfitujących w pieniądze, ale bogatych we wiarę i posłużyły na koszta wstępnej propagandy, na wydawnictwo informacyjnych broszur i ulotek.

A więc katolicy i katoliczki w Polsce! Dajcie dowód, że odczuwacie głęboko sprawę Bożą, że chcecie podać rękę biednym poganom, którzy jak Łazarz ewangeliczny, okryty ranami, leżą u progów waszych i oczekują wsparcia najważniejszego i najpotrzebniejszego ze wszystkich!

Prawda, że i u nas jest dużo biedy, nędzy materjalnej i moralnej, ale ludy pogańskie znajdują się w położeniu stokroć gorszem niż nasi domowi nędzarze. Nasi miejscowi poganie i półpoganie są ochrzczeni i przeważnie z własnej winy żyją zdala od Kościoła Chrystusowego. Poganie jeszcze nie słyszeli o Chrystusie i bez naszej pomocy o Nim się nie dowiedzą! I my Polacy zawdzięczamy zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce pracy postronnych misjonarzy.

Gdybyśmy się kierowali w dobroczynności tylko względami sąsiedztwa, pokrewieństwa, wspólności szczepowej, toby trzeba przekreślić większość naszych instytucyj dobroczynnych i kulturalnych!

W czasie wojny światowej doznaliśmy dużo pomocy materjalnej od innych narodów, co dotąd z wdzięcznością wspominamy.

Zresztą to miłosierdzie nie kłóci się z tamtem, ale się da pogodzić i uzupełnia się wzajemnie. Jak Dzieło misyjne św. Piotra Apost. nie podkopuje bytu dziesiątek i setek pokrewnych związków misyjnych, ale je wspiera, tak samo popieranie go przez kraje katolickie nie tępi uczucia miłosierdzia dla nędzy i biedy domowej, lecz owszem potęguje. Kto da na Dzieło św. Piotra Apost. swój grosz i swój pacierz, ten znajdzie grosz i pacierz także dla domowych i miejscowych biedaków. Kto zaś na to żałuje i wygaduje, ten może nic wogóle nikomu nie da, może nawet wyzyskuje swego sługę i robotnika!

Nie chodzi zresztą o wielkie sumy, bo na nie mało kogo u nas obecnie stać, choć z pewnością znajdą się u nas członkowie fundatorzy i dobrodzieje. Niech będzie jak najwięcej zapisanych członków wspomagających! 50 groszy rocznie nikogo nie zuboży!

Nie sądźmy, że się dzisiaj daje na misje dużo, dlatego, że się o nich dziś więcej mówi i słyszy. Wielki znawca sprawy misyjnej X. Manna, przełożony Zakładu Papieskiego dla misyj zagranicznych w Medjolanie, pisze: „Prawda, że się teraz więcej daje na misje niż dawniej, ale mimo to trzeba stwierdzić ze smutkiem, że to, co się daje, jest drobnostką wobec tego, coby dać można i coby dać należało. Katolicy wydają na misje mniej niż na naprawę swego obuwia (Le Bulletin des Missions, Abbaye de St. André, Belgja, N. 5, 1928).

Nawrócenie pogan na wiarę chrześcijańską jest sprawą najżywotniejszą nietylko dla nich, ale i dla nas. Katolicy, którym brak dla niej zrozumienia, zapału i ofiarności, okazują, że katolicyzm jest obumarły, jałowy, zmurszały, że są niegodni imienia katolickiego, niegodni swego Zbawcy Jezusa Chrystusa, którego przecież najgorętszem pragnieniem było i jest nawrócenie całego świata:

„I inne owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł i będzie

---

wpływ wywiera. Sprzedawcy przyborów radjowych zgodnie twierdzą, że znaczną część ich klienteli tworzy młodzież szkolna; te również przybory stały się obecnie niemal wyłącznym przedmiotem transakcyj handlowych, jakie się między młodzieżą samą dokonują [1]. Ileż tu pokus, żeby i w nielegalny sposób przyjść w posiadanie tej drogiej zabawki, ile zdrowia przytem młodzież traci i czasu tak potrzebnego do nauki. Młodzież więc gorączką radjową opanowany i w sali szkolnej myśli o swym odbiorniku; zdarza się nawet, jak podał w swoim czasie „Osservatore Romano“, że uczeń w czasie nauki słucha radja, wsparłszy głowę na dłoni, w której ma ukrytą słuchawkę!

6) Nie jest też radjo odpowiednią rozrywką dla kapłanów, bo się sprzeciwia powadze ich stanu, bo ich naraża na stratę tak drogiego czasu, bo ułatwia nieodpowiednie zebrania w ich mieszkaniach.

Takie są główne zarzuty nieprzyjaciół tego wielkiego wynalazku. Liczba tych nieprzyjaciół jednak zmniejsza się gwałtownie, a natomiast rosną szybko zastępy zdecydowanych przyjaciół radja, którzy również nie próżnują i energicznie bronią „prawa do radja“. Przypatrzmy się zkolei ich argumentom.

Najpierw na przytoczone wyżej zarzuty odpowiadają oni w następujący sposób:

1) Radjo samo w sobie nie jest ani złem ani dobrem, trzeba je zaliczyć do tak zwanych obojętnych czynników w życiu religijnem i etycznem ludzkości, trzeba je więc umieścić obok literatury, prasy, teatru, kina i t. p. Wszystko tu zależy od tych, w których ręku są stacje nadawcze, i od tych, którzy radjowych audycyj słuchają. Stacje nadawcze mogą równie dobrze służyć propagandzie antyreligijnej i wywrotowej, co czynią rzeczywiście stacje bolszewickie, jak mogą być wielką pomocą w pracy nad szerzeniem Królestwa Bożego na ziemi, co spełniają przedewszystkiem stacje, będące w rękach organizacyj katolickich. Nie da się zaprzeczyć, że odbiorniki radjowe mogą zgubnie działać, ale tylko na tych, którzy tego wpływu szukają i jego pragną, boć przecież jednym nieznacznym ruchem kondensatora czy wyłącznika można tu zerwać łączność ze źródłem zgorszenia. W radjo słuchamy tego, czego chcemy słuchać, dlatego i tutaj można w pewnem znaczeniu zastosować starą zasadę filozofji: *Quidquid recipitur, ad modum recipientis recipitur.* Więc ów wpływ ujemny radja na poszczególne jednostki czy klasy społeczeństwa wynika nie z samej natury tego cudownego wynalazku, ale z natury tych, którzy go nadużywają, jak tyle innych wspaniałych zdobyczy ducha ludzkiego.

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

[1] W. Dąbrowski: „Radjo i radjo“. „Warszawianka“ R. 1927 Nr. 127.

jedna owczarnia i jeden pasterz“ Jan 10, 16. „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody“ Mat. 28, 19.

Jest to nietylko życzenie Zbawiciela, ale wyraźny nakaz, który odnosi się do wszystkich chrześcijan katolików. Wszyscy musimy rękę przyłożyć do tego Dzieła!

Na odwrót, katolicy popierający gorąco pracę misyjną, dają dowód żywotności swej wiary i sami na tej sprawie zyskują. W nich samych się wiara jeszcze bardziej rozbudza i umacnia. Kto innym nieci światło i ciepło, sam się przytem oświeci i ogrzeje.

Jeżeli komu, to nam Polakom-katolikom trzeba tego ognia i zapału misyjnego, aby nim rozgrzać i rozpłomienić nasz katolicyzm, tak nieraz dziwnie blady, niedokrewny, połowiczny, zwłaszcza w życiu publicznem, społecznem, a dziś nawet w rodzinie i w szkole.

Wzywa nas do tego niebieska Protektorka Dzieła św. Piotra, najgłośniejsza dziś w świecie katolickim cudotwórczyni św. Teresa od Dzieciątka Jezus, która pragnęła być misjonarzem i to nie w jednym tylko kraju pogańskim, ale równocześnie we wszystkich. Jej to papież Pius XI powierzył to Dzieło, aby Ona przysporzyła tych księży krajowych, poruszając serca miljonów, zwłaszcza swoich czcicieli i czcicielek. Rozumieją to niektóre dusze pobożne i posyłają swe drobne datki na Dzieło z dopiskiem, że czynią to, „aby św. Tereni dopomóc do wychowania księży krajowych w krajach pogańskich“.

Kto wie, czy wiek XX nie będzie wiekiem nawrócenia pogan, a tem samem najdonioślejszym w dziejach Kościoła?

Jest to tem prawdopodobniejsze, że katolicyzm w niektórych krajach Europy słabnie i upada. A jest zjawiskiem znanem w dziejach Kościoła, że ile razy wiara katolicka w niektórych krajach traci na sile, albo całkiem upada przez odstępstwa lub herezje, zawsze równocześnie znajduje wyznawców i to gorących, w innych krajach lub częściach świata.

Tak było w pierwszych wiekach Kościoła (krew męczenników nasieniem chrześcijan), tak było w średniowieczu w czasie tworzenia się schizmy wschodniej. Tak było w czasie powstania wielkich kacerstw nowożytnych. W tem widać jeden z dowodów boskości naszego Kościoła.

Byłoby to rehabilitacją kultury chrześcijańskiej w oczach pogańskiego świata, który w czasie wojny światowej gorszył się słusznie barbarzyństwem krajów i ludów chrześcijańskich.

Byłoby urzeczywistnieniem wzniosłych obietnic ewangelicznych, które tak pięknie ujął nasz poeta A. E. Odyniec:

Zstąpi na ziemię — Duch wionie z krzyża
Królestwo Boże, — I świat ogarnie.
Zachód i Wschód — Jak jeden pasterz
Podadzą dłonie — Jedną owczarnię;
Ludowi lud. — Kiedy? — wie tylko Bóg!

X. Mateusz Jeż,

Praca duszpasterska wśród inteligencji.

(Ciąg dalszy).

Do najcięższych i najniewdzięczniejszych zadań kaznodziei należy, jak wiadomo, obrona wiary św. przeciw zarzutom niedowiarków. Ponieważ oni nie pragną szczerze poznania prawdy, dlatego opierają się jej z tem większą zaciętością, im bardziej logiczne są przytaczane przez jej obrońców argumenty: „W dziejach nawróceń niedowiarków“ — pisze bardzo dobrze X. dr. Juljan Piskorz w rozprawie p. n. „Odstępstwo od wiary“ [1]) „jest, zdaje mi się, niesłychaną rzeczą, by dysputa apologetyczna — jako taka, to jest suche rozumowanie kogokolwiek zdołało nawrócić. A jeśli do tej dysputy dołączy się ironiczne i zgryźliwe epizody, to im bardziej obrona wiary była świetna i druzgocąca przeciwnika, tem bardziej czasem oddaliła się od celu“. A jednak trzeba koniecznie uwzględniać w kazaniach błędy przeciwko wierze i nauki fałszywe nawet w kościółkach wiejskich, bo niektóre błędy szerzą się dzisiaj i wśród warstw najniższych. Musimy jednak unikać, nawet gdy mówimy do słuchaczy z wyższem wykształceniem, wywodów filozoficznych trudnych do zrozumienia, jak np. następujące:[2])

„W kilku słowach, najdrożsi moi, dodam wam fundamentalny dowód całej religji naszej... Zatwierdzenie jedynie jest prawdą, a zaprzeczenie, choćby pod postacią zatwierdzenia, jest fałszem. Mówiliście mi o Mahomecie? Jego twierdzenie jest fałszem, bo jest zaprzeczeniem Chrystusowego, Chrystusowe zaś jest prawdziwem zatwierdzeniem, bo jest naprzód pierwsze, bo następnie jest w ciągu całego zatwierdzenia się Bożego w historji: bo nareszcie, nie jest w sprzeczności z poprzedniem, owszem wcale przeciwnie: a Mahometowe żadne: inne je poprzedziło, przyszło na końcu, wyrwało się gdzieś w pośrodku, z jakichś manowców i pustyń historji, samo, samotne. Ponure zjawisko wśród ciemności, wydaje się jak łunc odrazu z ziemi buchającego wulkanu, kiedy twierdzenie Chrystusowe jest słońcem, owszem jest południem tego słońca, które od wschodu do zachodu toczy się po jasnem niebie historji ludzkiej“ i t. d.

Gdzie indziej „(na str. 12) pisze autor, że serce jest coś n i e s t w o r n e g o (sic), co pod k a t e g o r j e f i l o z o f i c z n e podciągnąć się nie da“ i t. d. W tomie zaś pierwszym (wydanym we Lwowie w r. 1913) czytamy na str. 191: „Człowiekowi, który buduje na swoim duchu, ufa w sobie, idzie o wielkość. Temu, co się opiera na ciele, idzie o rozkosz, przyjemność! Można powiedzieć, że t a m t e n wgórę się wzbija, a t e n się nadół rozlewa i chce z dołu wszystko wyssać. Wylewa się w inne przedmioty, a te wlewa w głąb istoty swojej“ i t. d.

Wykład swój „Modlitwy Pańskiej“ („Ojcze nasz“, Kraków 1896) zaczyna od prośby ostatniej, sądząc, że tym sposobem lepiej potrafi modlitwę wyjaśnić, niż zaczynając od pierwszej (p. str. 9—10). Dotąd więc nie mogli ludzie dobrze zrozumieć tej modlitwy, bo jej osnowa nie jest ułożona w porządku, zastosowanym do naszego myślenia!

Dowodzenie filozoficzne, trudne do zrozumienia dla słuchaczy niewykształconych, znajdujemy także w kazaniach jego apologetycznych

[1]) Por. Gaz. Kośc. z r. 1926 str. 29 n.

[2]) Z tomu IV Kazań X. Piotra S e m e n e n k i (Kraków 1923 str. 171 n.).

o Składzie Apostolskim („Credo chrześcijańskie prawdy wiary, które wykładał w katedrze lwowskiej w maju 1885 r. X. Piotr Semenenko C. R.“ Lwów 1885) np. na str. 9, n. 13 i t. d.

Dużo wyrażeń niezrozumiałych dla znacznej większości wiernych znajdujemy także w „kazaniach“ X. Stanisława Adamskiego T. J. „na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy“ (tom pierwszy Warszawa 1908) np. na str. 152: „Ciało człowieka w osobie Jezusa... zostało przeniknione, jak mówi Apostoł (gdzie?) unkcyą Boga.., nie posiadając wedle wyrażenia teologów innego istnienia (subsistentia) prócz samotności Słowa przedwiecznego“. Str. 153: „Na mocy udzielania się przymiotów (communicatio idiomatum), jak się wyraża teologia, wzajemności przymiotów obu natur w Chrystusie, która wynika ze ścisłego zjednoczenia obu natur w jednej osobie Słowa, na mocy której przymioty Boga (in concreto, nie zaś in abstracto) przypisujemy człowiekowi, a przymioty człowieka Bogu“.

Autor używa (wraz z wielu innymi) z upodobaniem słów obcych, zwłaszcza wziętych z języka łacińskiego, a nie nadających się dla ambony, jak „prerogatywy“ (str. 7), „habitualna“ (str. 13), „sporadycznie“ (str. 36), „aspiruje do emancypacji“ (str. 45). Słowa Pascala: „Nous ne savons le tout de rien“ (t. zn. „nie znamy nic zupełnie, całkowicie“ czyli „nie potrafimy nic objąć w całości“) tłumaczy autor: „nie znamy wszystkości niczego“.

Tego rodzaju wysłowienie czyni kazanie nużącem i niestrawnem, chociaż treść jego sama w sobie jest dobra. Jak każda inna, tak i nauka lub konferencja apologetyczna powinna odznaczać się jasnością i przejrzystością, powinna wystrzegać się wyrażeń zbyt abstrakcyjnych, jakich lubią używać ciężko uczeni filozofowie, a zwłaszcza Niemcy. W każdej zresztą nauce, przeznaczonej dla ogółu parafjan, powinni także ludzie wykształceni znaleźć jakąś myśl dla nich zajmującą, np. krótką odpowiedź na te lub owe zarzuty niedowiarków. Ale potrzebne są dla nich nadto osobne konferencje apologetyczne i nauki rekolekcyjne w czasie wielkopostnym, potrzebne są i dobre książki, których znaczna ilość powinna znajdować się w bibljotece parafjalnej. Dużo dobrego sprawić mogą urządzone od czasu do czasu odczyty dla osób, przygotowujących się do stanu małżeńskiego (oddzielnie dla niewiast i dla mężczyzn)[1].

[1]) Dużo dobrej osnowy do takich odczytów dostarczy książka X. Urbana T. J. p. n. „Na wyjście w świat“. Bardzo też polecamy znającym język niemiecki odczyty X. Józefa Könna p. n. „Auf dem Wege zur Ehe“ (Freiburg i Br. Herder, str. VIII i 236) — 7. i 8. zeszyt cennego wydawnictwa p. n. „Hirt und Herde“ (por. Gaz. Kośc. z r. 1920, str. 236). Nadto W. Schilgena T. J. „Ty i ona. Młodemu ku rozwadze“ Przełożył X. T. Czaputa (Kraków 1928, por. G. K. z r. 1928 str. 34). Książek treści apologetycznej wydano już dużo zwłaszcza we Francji i w Niemczech; mamy też polskie oryginalne (np. Bartynowskiego T. J. X. Arcyb. Bilczewskiego „O charakterze“, biskupa Pelczara „Obrona religji katolickiej“ i t. d.) i przekłady (np. Cathreina „Katolicki pogląd na świat“ p. Gaz. Kość. z r. 1928 str. 602). Każdą publikację nową z tej dziedziny oceniamy w Gaz. Kośc. jak najżyczliwiej w tej myśli, że ją niejeden z Czcig. Współbraci zechce nabyć dla swej bibljoteki parafjalnej.

Rozumie się samo przez się, że proboszcz będzie starał się zapoznać bliżej (o ile to mu będzie możliwe) ze swymi parafjanami niedowiarkami, że będzie przemawiał do nich zawsze z największą uprzejmością, chociażby źle odpłacali mu się za to, że będzie ich od czasu do czasu odwiedzał (jeżeli tylko w ich domach nie będą działy się rzeczy gorszące ogół wiernych), a szczególnie gdy zachorują. Trzeba też unikać w rozmowach z nimi wszystkiego, coby mogło wywołać wrażenie, że ksiądz ten nie jest wyrozumiały dla słabości ludzkiej, że gotów jest potępić grzesznika i odmówić mu przy spowiedzi rozgrzeszenia, chociażby ten chciał szczerze się poprawić. Nadto należy ułatwić według możności spowiedź ludziom wykształconym, którzy nie lubią naturalnie wyczekiwać godzinami przy konfesjonale wśród tłumu niewiast na swoją kolej, — przyczem doznają nieraz jeszcze przykrego zawodu, kiedy np. już stanęli u kratek, a księdza wołają do chorego. Najlepiej wyznaczać dla inteligencji chcącej się spowiadać osobne godziny wieczorne (w sobotę dla mężczyzn a w piątek dla niewiast). Nie należy się zrażać tem, że może z początku mało kto będzie korzystał z tego ułatwienia i zechce odmienić swe życie, — zczasem pomnoży się liczba dusz odzyskanych dla Chrystusa, a w każdym razie duchowieństwo będzie mogło sobie powiedzieć, że starało się usilnie spełnić ciężki swój obowiązek wobec tej części parafjan.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Pseudo-krytycyzm naukowy.

(Dokończenie).

Naprzód zapytujemy się, co to jest nauka wogóle? Nauką nazywa się w ogólności poznawanie rzeczy przez jej przyczyny, czyli jest to zbiór prawd, odnoszących się do jednego ściśle określonego przedmiotu lub przedmiotów powiązanych ze sobą metodycznie i naukowo uzasadnionych, czyli logicznie wyprowadzonych z pewnych przesłanek oczywistych lub doświadczeń należycie stwierdzonych i naukowo przeprowadzonych.

Zdaje się, że każdy nieuprzedzony myśliciel zgodzi się z nami na taką definicję nauki. Nauka innemi słowy: jest to wyprowadzanie prawd nieznanych ze znanych, czy te znane prawdy są to zasady jakieś ogólne, oczywiste, nie potrzebujące dowodzenia i nie dające się nawet udowodnić, czy też fakty jakieś lub dane, znane z doświadczenia, które także nie mogą być dowiedzione lub uzasadnione, ale wystarcza, że są dostrzeżone i należycie zbadane. Wyprowadza się zaś te prawdy nieznane ze znanych za pomocą argumentacji czyli dowodzenia, na zasadzie prawideł logicznych. Z tego wynika, że nauki postępują przeważnie podwójną drogą czyli metodą: drogą indukcji, gdy na podstawie doświadczeń i faktów wyprowadza się i formuje zasady, prawidła pewne ogólne, z których inne same przez się wypływają. Jest to droga wiodąca ze skutków do przyczyn.

Druga droga czyli metoda dedukcyjna prowadzi od przyczyn do skutków, czyli postę-

puje drogą odwrotną od pierwszej, wyprowadzając z jednej lub z kilku zasad ogólnych inne szczegółowe aż do konkretnych faktów i zastosowań. Jest i trzecia metoda „zrównania", używana przeważnie w naukach matematycznych.

Do której z tych dwu grup nauk należy teodycea, czyli nauka o Bogu? Po części do indukcyjnych, a po części do dedukcyjnych. Sam fakt istnienia Boga może być rozumowo czyli naukowo ustalony jedynie za pomocą indukcji. Proces ten myślowy odbywa się mniejwięcej w ten sposób. Widzimy na ziemi rozmaite twory, istoty żyjące i nie żyjące. Widzimy też oprócz ziemi inne światy krążące dokoła słońca i miljony ciał niebieskich, rozsianych na stropie niebieskim. Podziwiamy ogrom i piękność tych światów, tę dziwną harmonję, regularność i celowość ich ruchów i mówimy sobie na podstawie prawa przyczynowości, które rządzi tak nami samymi jak wszelkiem stworzeniem: niepodobna, aby te liczne twory, te miljony ciał niebieskich miały powstać same z siebie, aby więc nie miały jakiejś przyczyny sprawczej, któraby je zdziałała, nadała im tak mądre prawa, piękność i wielkość, bo ciągłe doświadczenie uczy, że nic na świecie nie dzieje się bez przyczyny. Jeżeli najmniejsza rzecz, czy sztuczna czy naturalna, ma swoją przyczynę, tem więcej (a fortiori) cały kompleks tych rzeczy tak dziwnie piękny i harmonijny musi mieć swą przyczynę. A tę przyczynę najwyższą, najpierwszą i najpotężniejszą nazywamy tradycyjnem mianem Boga. Możemy ją nazwać Absolutem, Bytem Najwyższym i t. p., ale nie o nazwę tu chodzi, lecz o rzecz samą.

Zauważmy zarazem, że te rzeczy widome nie mogą powstawać jedne z drugich, bo chociaż uznamy za rzecz pewną, że np. wszyscy ludzie pochodzą od jednej pary ludzkiej, to powstaje pytanie, skąd ta pierwsza para ludzka powstała, a chociażbyśmy przypuścili (dato, non concesso), że ta para od niższych zwierząt pochodzi, a te znów od niższych aż do najprostszej komórki żywej, czyli protoplazmy, to trzebaby wytłumaczyć, skąd ta pierwsza komórka, a z niej cały świat istot żyjących, rozumnych i nierozumnych powstał. Nie możemy zaś przypuścić, żeby pierwsza komórka żyjąca, czyli ciało organiczne powstało z nieorganicznego, bo dotychczas, mimo skrzętnych poszukiwań uczonych, nic takiego nie stwierdzono i żaden jeszcze uczony mimo licznych prób i doświadczeń nie stworzył żywej komórki, żywego choćby najprostszego organizmu z materji nieorganicznej. To, co mówimy o istotach żyjących, tembardziej da się i trzeba zastosować do istot martwych, do olbrzymich owych światów, krążących we wszechświecie z przedziwną dokładnością i regularnością, jakoby koła i tryby wielkiego mechanizmu świata.

Postępując dalej w tej zupełnie prawidłowej, metodycznej argumentacji, stwierdzam, że ponieważ w całym świecie panuje jeden porządek, jednakowe prawa, rządzące całością i poszczególnemi częściami tej całości, że ta najwyższa przyczyna sprawcza, czyli Bóg musi być i może być tylko jeden. Gdyby bowiem się przypuściło, że są dwie lub więcej tych przyczyn, to trzebaby przypuścić, że te przyczyny albo są jedna drugiej podporządkowane, albo też sobie przeciwne lub równorzędne. Nie mogą być równorzędne, ani tembardziej sprzeczne, boby to zakłócało stwierdzony już porządek i jedność świata. Muszą więc być sobie podporządkowane, czyli jedna z nich jest najwyższa, najdoskonalsza, którą nazywamy Bogiem.

Dalej, na zasadzie, że skutek niejako odbija w sobie, odzwierciedla przyczynę, wnioskujemy, że ponieważ ten świat jest nieskończenie mądrze urządzony, że i ta przyczyna jego, czyli Bóg musi być nieskończenie mądry i dobry, że musi być wieczny i tak wysnuwamy jedne przymioty Boże z drugich, albo na podstawie indukcji wnioskując ze skutków o przyczynie, albo na podstawie dedukcji, wyprowadzając jedne przymioty Boże z drugich. W ten sposób powstaje cała nauka o Bogu, czyli teodycea lub teologja naturalna.

Udowodniwszy istnienie Boga, można udowodnić także naukowo, na podstawie dokumentów historycznych, prawdziwość objawienia chrześcijańskiego.

Czyż nie jest to, pytamy, zupełnie prawidłowe, logiczne rozumowanie, a więc proceder naukowy, zupełnie podobny lub analogiczny do procederu używanego w innych naukach?

W naukach doświadczalnych za pomocą metody indukcyjnej stwierdzamy cały szereg faktów czy doświadczeń, z których następnie za pomocą argumentacji wyciągamy pewne wnioski czy prawidła i t. d.

Nie można zarzucić metodzie, którą posługujemy się przy dowodzeniu istnienia Boga, że nie jest naukowa dlatego, iż nie używa żadnych narzędzi, retord czy alembików, bo w tej nauce, ponieważ jest przeznaczona dla wszystkich, aby każdy człowiek znał swój początek, cel i koniec, wystarczają zwykłe narzędzia zmysłów, zwykła obserwacja i to prawie codzienna, aby stwierdzić porządek, panujący w świecie i wywnioskować stąd istnienie Boga. Dlatego też prawdy, tyczące się istnienia Boga i Jego przymiotów, są ogólniej i szerzej znane niż prawdy nauk doświadczalnych. Nawet ludzie dzicy, na najniższym stopniu kultury stojący, znają te prawdy, chociaż w formie zniekształconej i mętnej.

Chociaż wielu ludzi zasadniczo nie zastanawia się nad wszechświatem i Najwyższą jego Przyczyną, nie omylimy się jednak, jeżeli powiemy, że niema chyba ani jednego człowieka o zdrowych zmysłach, któryby choć raz w życiu nie przeprowadził w swym umyśle podobnego procesu myślowego, jakiego wzór podaliśmy wyżej, dowodząc istnienia Boga. Dzieje się to w chwilach krytycznych, w chwilach wielkiego szczęścia i uniesienia lub szczególnego napięcia myśli i uczuć na widok piękna przyrody, bo wtenczas, jak pięknie wyraża się Krasiński: „My podnosim wzrok nasz w górę i, gdy widzim tę naturę, w niej i za nią czujem Boga" („Przedświt").

Dlaczego jednak wiele osób inteligentnych nie uznaje prawd religijnych? Niewiara u wielu osób także inteligentnych jak nieinteligentnych powstaje najczęściej z przyczyn, nie mających z nauką nic wspólnego, zwłaszcza pod wpływem namiętności, które nie chcą być skrępowane żadnemi nakazami wiary i etyki i nieraz zagłuszają głos rozumu i sumienia, aby zażywać swobody niczem

nieograniczonej. Znaną jest rzeczą, że w naukach, w których nie jesteśmy bezpośrednio zainteresowani, gdzie nie wchodzą w grę nasze namiętności, umiemy być bezinteresowni, jak np. w matematyce, chemji i fizyce, mniej już w historji, a jeszcze mniej w religji, etyce i polityce.

W najgorszym razie, jeżeli komuś rzeczywiście się zdaje, że prawdy religijne nie są i nie mogą być naukowo uzasadnione, niechże zostawi tę rzecz właściwym specjalistom, czyli osobom duchownym, a sam niech się bezpośrednio nie miesza do przedmiotu, który tylko powierzchownie znać może.

W podobny sposób, jak wyżej udowodniliśmy istnienie Boga, możemy też na podstawie badań psychologicznych i metodą indukcyjną udowodnić nieśmiertelność duszy i wolność woli. Nie chcąc jednak dłużej nużyć czytelnika rozbieraniem prawd już dawno udowodnionych, odsyłamy go do licznych dzieł, traktujących o tych przedmiotach. Stwierdzamy tylko jeszcze raz, że niektóre zasadnicze prawdy religijne, stanowiące chrześcijański pogląd na świat i życie, są to prawdy ściśle naukowe i mogą oprzeć się zwycięsko wszelkim zarzutom niedowiarków.

X. W. Kwiatkowski C. R.

Nabożeństwo popołudniowe.

Czytam z wielkiem zainteresowaniem każdy numer „Gazety Kościelnej", choć pracuję zdała od Lwowa, bo w diecezji poznańskiej.

Między tematami, poruszanemi w niej, od czasu do czasu są i liturgiczne — i to przeważnie o nieszporach, o których tyle w ostatnich czasach się pisze.

W ostatnim numerze kwietniowym (z 14. IV) pisze X. Gładysz, że nieszpory łacińskie obowiązują tylko kościoły katedralne i kolegjackie, a nie parafjalne, gdzie niema obowiązku ich odprawiania. Wysnuwa z tego wniosek, że po parafjach można spokojnie śpiewać je po polsku. W to jednak nie każdy uwierzy. Boć i Mszy św. w dniu powszednim kapłan nie jest obowiązany odprawiać, ale skoro ją odprawia, tedy obowiązany jest odprawić ją ściśle podług rubryk. To samo trzeba powiedzieć i o nieszporach. Kościoły parafjalne nie mają obowiązku ich odprawiać, ale skoro je odprawiają, tedy obowiązani są odprawić je ściśle podług rubryk — a więc po łacinie.

Nie rozumiem tylko, dlaczego się tak koniecznie chce po południu w niedziele i święta śpiewać nieszpory, skoro one parafjalnych kościołów nie obowiązują, a tyle kłopotu księżom sprawiają — czy mają być łacińskie, czy polskie. Czyż nie praktyczniej byłoby po południu śpiewać litanję odpowiednią do świąt i niedziel? W niedziele wielkopostne już i tak są gorzkie żale: w maju — litanja do M. Boskiej: w czerwcu — litanja do Serca P. J.; w październiku — różaniec: w marcu — litanja do św. Józefa; w grudniu i styczniu, jako też w święta P. Jezusa nadawałaby się — litanja do Imienia Jezus: w święta M. Boskiej — litanja Loretańska: w resztę zaś niedziel śpiewałoby się — litanję do Wszystkich Świętych. W uroczyste zaś święta: Wielkiejnocy, Zielonych Świątek, Bożego Ciała, Bożego Narodzenia i odpustu w parafji — odśpiewałoby się łacińskie liturgiczne nieszpory, lub Kompletę, choćby wotywne np. de S. Sacramento. Nie byłoby wtedy kłopotu, ani dyspust tyle po czasopismach: czy nieszpory mają być polskie, czy łacińskie?

Pochwały godną jednak jest myśl X. dra Br. Gładysza, by śpiewać na popołudniowem nabożeństwie zamiast nieszporów dzisiejszych — same tylko psalmy nieszporne po polsku, bez przerywania ich antyfonami, capitulum et caetera. Byłoby to bardzo wzniosłe nabożeństwo popołudniowe na niedziele czy święta. A wtedyby już umilkły wszelkie dysputy — i każdyby się godził na śpiewanie ich po polsku, ponieważ nie byłyby to nieszpory: to też żadne rubryki, dotyczące nieszporów, nie mogłyby być do nich stosowane. Kapłan przewodniczyłby temu śpiewaniu psalmów, od zaintonowania: „Boże ku wspomożeniu memu wejrzyj", w kapie, jak na każdem innem nabożeństwie dodatkowem i mógłby nawet każdy psalm sam zaczynać dla większej uroczystości. Po odśpiewaniu 3 czy 5 psalmów, bezpośrednio zaintonowałby: „Wielbij duszo moja Pana" (nie okadzając ołtarza, bo to nie nieszpory), a potem zaśpiewałby: „Pan z wami", modlitwę: „Łaskę Twoją prosimy Cię Panie", „Pomoc Boża niech będzie zawsze z nami" — I nabożeństwo popołudniowe byłoby skończone. Jeśli gdzie w zwykłe niedziele śpiewanoby po południu litanję odpowiednią, to w większe święta zamiast liturgicznych nieszporów, możnaby użyć właśnie śpiewania w ten sposób psalmów polskich. Oby pod tym względem zapanowała jak najprędzej jedność w całej Polsce!

X. K. H., Wielkopolanin.

Edward Schuré.

W numerze „Gazety Warszawskiej" z 19 kwietnia r. b. przeczytaliśmy z niemałem zdziwieniem następującą wzmiankę pośmiertną o tym pisarzu francuskim:

„W Paryżu zmarł głośny pisarz, uczony i filozof Edward Schuré. Jest autorem dzieł poetyckich, dramatów i powieści. Rozgłos światowy zyskał sobie jednak przez prace z dziedziny historji religji i książki, w których rozwijał i uzasadniał własne poglądy filozoficzno-religijne. Najbardziej znane wśród tych książek są: „Les grands initiés", „Les Sanctuaires d'Orient", „Les profètes de la Renaissance" i t. d. Schuré głosił jedność wszystkich religij i widział w ich założycielach twórców inspirowanych przez Boga i widzących wzrokiem ducha Jego tajemnice. Głęboki liryzm oraz moc i umiejętność w wyrażaniu swych myśli zapewniły Schuremu szeroką poczytność. Zmarł w wieku podeszłym (ur. w roku 1841 w Strassburgu); zajmie niewątpliwie poczesne miejsce wśród myślicieii i pisarzy francuskich. Był Alzatczykiem, a ściślejszej swej ojczyźnie wyznaczał w swych pismach misję dziejową, jako krajowi, w którym prądy duchowe niemieckie spotykają się z prądami duchowemi francuskiemi".

„Gazetę Warszawską" czytuję od dłuższego czasu codziennie i stwierdzam z przyjemnością, że pismo to zajmuje zasadniczo stanowisko katolickie. Ale wzmianka ta o Schurem wymaga koniecznie sprostowania. Autor jej nie czytał widocznie dzieł tego pisarza, z których jedno wyszło niedawno w Warszawie w przekładzie

polskim p. n. „Ewolucja Boska od Sfinksa do Chrystusa" (tłum. Anna Leo-Rose. Warszawa, Arct 1926. Str. 331) [1]). Zawiera ono treść bardzo różnorodną: opowiada nam całe dzieje świata przyrody i świata duchowego, prawi o planie stworzenia, o tajemnicy bytu, o „ewolucji Boskiej" i o rozwoju religji „od Sfinksa do Chrystusa". Autor ma fantazję, która najdziwaczniejsze urojenia umie przyoblekać w kształty plastyczne. Czytamy tu najpierw o „ogniu-pierwiastku" wszechrzeczy, potem o okresie saturnicznym, o epoce słońca, o „inkubacji archaniołów przez cherubinów", o Lucyferze, o kontynencie lemuryjskim i jego zburzeniu, o Atlantydzie i jej cywilizacji, o mądrości indyjskiej, o Zaratustrze, Chaldei i Babilonji, o misterjach i tragedji greckiej, o Objawieniu Chrystusowem, a wreszcie o „nowej ludzkości".

O wszystkiem zaś opowiada autor z taką pewnością siebie, powołując się na rzekomą „wiedzę ezoteryczną" teozofów i na „intuicję" własną, że niejeden czytelnik, nie mający pojęcia o badaniu naukowem, może mu uwierzyć i przypuścić, że nie są to przecież urojenia całkiem bezpodstawne. Tak np. opisuje on mityczną „Atlantydę" tak dokładnie (według Scott-Elliota), jakgdybyśmy o niej mieli rzeczywiście jakieś pewne wiadomości. Wie on dalej, jak wyglądała istota, której przeznaczono stać się człowiekiem: hermafrodyta-meduza, pół-ryba, pół-wąż epoki pierwotnej, przyjęła kształt jaszczurki, lecz różnej bardzo od jaszczurek dzisiejszych (str. 40).

Według autora i innych teozofów [2]) człowiek posiada aż trzy ciała: fizyczne, eteryczne i astralne — jest to jednak hipoteza niczem nie uzasadniona. Takie trzy ciała miał i Chrystus (281); zmartwychwstał On w Swem ciele eterycznem, fizyczne zaś zostało wtedy „pod wpływem cudownej jakiejś alchemji wchłonięte przez atmosferę" (! str. 305). O hipotezie „reinkarnacji" mówi autor, że „niema prawdy, któraby wniknęła głębiej w tajnie prac natury, w proces ewolucji powszechnej" (str. 127). Na to wystarczy tu odpowiedzieć, że nie jest to żadna „prawda", lecz urojenie, które odrzuca i nauka Chrystusa i sam zdrowy rozum (por. art. p. n. „Fantazje o palingenezie" w „Gaz. Kośc." z r. 1926 str. 326 nn.).

Chrystus jest według niego jakimś „genjuszem wzniosłym", jest „Słowem Słonecznem", „kwintencją duchową słońca fizycznego" (str. 134 n.). On „przebył ewolucję" w ciągu wieków „jak wszystkie Bogi" (!) i t. d. (str. 260).

Kościołowi Chrystusowemu odmawia Schuré — zgodnie z innymi teozofami — nieomylności i posłannictwa Bożego. „Ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiej uważane być może jako wyraz agnostycyzmu religijnego, cezaryzmu duchowego i materjalizmu wiary" (! str. 313). Ale na ducha ludzkości chrześcijańskiej nie przestał nigdy działać także wpływ **Lucyfera**, który był jej także potrzeby, bo chociaż ten zbuntowany archanioł był twórcą pośrednim zła, ale był także twórcą namiętności i zapału. Bez niego nie mielibyśmy rozumu ni wolności, a duchowi brak byłoby rozmachu, by wzlecieć do gwiazd" (str. 261). „Istniała też od początku ery naszej mniejszość zapoznana i prześladowana, ale niezniszczalna i potężna, której wysiłkiem nieustannym i celem najwyższym było uzgodnić prąd chrześcijański z prądem luceferycznym, łącząc ....wiarę z rozumem, religję z nauką.... Uważa się tych wydziedziczonych za heretyków lub czarowników" i t. d. (str. 316 n.).

[1]) Por. „Gaz. Kośc." z r. 1926, str. 508.
[2]) Por. Leadbeatera „Grundlinien der Theosophie", przekł. niem. Lipsk 1903.

Autor zapowiada wreszcie, że powoli „wytworzy się ludzkość nowa, w której pierwsze miejsce zajmą mędrcy jasnowidzący, drugie zaś poeci i artyści, myśliciele i uczeni. Kobieta intuicyjna i widząca odgrywać będzie przynależną rolę w świątyni, pod kontrolą wtajemniczonych.... Wówczas powtórzy się ...zdumiewająca walka magji białej i magji czarnej, która zwiastowała ostatnie czasy Atlantydy" i t. d. (str. 324—326).

Jest to — jednem słowem — doktryna całkiem fantastyczna i bardzo bałamutna, której nie można traktować poważnie — równie jak innych przywidzeń teozofów. *X. A. P.*

Dział pytań i odpowiedzi.

1. X. Y. podczas wojny seipsum mutilavit. Po wojnie zaliczono go w poczet inwalidów i przez kilka lat otrzymywał pensję inwalidzką z pewną obawą w sumieniu, czy mu to wolno. Utrum tenetur ad restitutionem?

2. Ten sam (seipsum mutilans) mógłby się starać o pensję inwalidzką. Czy wolno mu przyznać takie starania i w razie przyznania pobierać pensję?

3. Jaki sposób najdogodniejszy dla restytucji Państwu? *X. A. S.*

Sprawy religijne.

Krzewiciele pornografji. Do firm, których ogół pisarzy i czytelników katolickich winien unikać, zaliczyć należy: **„Dom Książki Polskiej".** Firma ta bowiem na łamach swego organu p. n. „Kurjer Księgarski" stale reklamuje książki i broszury nawskroś niemoralne, propagujące zasady wolnej miłości. Oto tytuły niektórych książek, które ostatnie zeszyty tego organu zalecają do czytania szerokim sferom naszego społeczeństwa: „Jak uwodzić mężczyzn", „Dzieje miłosne Katarzyny Wielkiej", „Miłość Francuza i Norweski na tle cudownej przyrody zimowej", „Dziewice konsystorskie" Boya-Żeleńskiego, „Historja powszechna religji". To, co przemilczają podręczniki historji, Reinacha (ateusza) i t. p („Polska").

Zmiany wyznania w Krakowie. W r. 1928 zgłosiło w Krakowie zmianę wyznania 159 osób.

1. Z wyznania rzymsko-katolickiego wystąpiło 113 osób, w tem: na wyznanie staro-katolickie przeszło 56 osób, na ewangelickie 13, na izraelickie 7, na narodowo-prawosławne 3, na bezwyznaniowość, względnie prawnie nieuznane wyznania 34 osoby.

2. Z wyznania grecko-katol. przeszły 4 osoby na wyznanie rzym.-kat.

3. Z ewangelickiego wystąpiło 12 osób w tem: na wyznanie rzymsko-katolickie przeszło 9 osób, na izraelickie 1, na bezwyznaniowość 2.

4. Z wyznania staro-katol. przeszło 2 osoby na wyznanie rzym.-kat.

5. Z wyznania prawosławnego wystąpiło 10, w tem: na wyznanie rzymsko-kat. przeszło 8 osób, na grecko-katolickie 1, na izraelickie 1.

6. Z wyznania izraelickiego przeszło 18 osób, w tem: na wyznanie rzymsko-katol. 15 osób, na ewangelickie 1, na bezwyznaniowe 2 osoby.

Nowy atak na religję w Rosji. Cała prasa angielska zajmuje się wrogim dla religji ostatnim dekretem rządu sowjeckiego, nazywając go „frontowym atakiem". „Daily News" zaznacza:

„Kościół rzymsko-katolicki będzie przez ten nowy dekret ciężko dotknięty. Katolicy rosyjscy, unici, czy też polskiego pochodzenia (obrządku łacińskiego) są rozrzu-

ceni na dużych obszarach zwłaszcza w Rosji południowo-zachodniej. Dlatego księża katoliccy odprawiają Msze św. w małych budowlach dla małych grup wiernych, a Sakramentów udzielają w prywatnych mieszkaniach prawie tak samo, jak w Anglji za czasów królowej Elżbiety. Postanowienie dekretu, według którego duchowny może spełniać swe funkcje tylko w jednem i tem samem miejscu, uniemożliwi tego rodzaju system misyjny".

Wspomniany dekret rządu sowjeckiego nakazuje wsystkim gminom religijnym wprowadzenie rejestru wszystkich członków, którzy przekroczyli 20 rok życia. Każda osoba, należąca do jakiejkolwiek gminy religijnej, musi być odnotowana w rejestrze kościoła, kaplicy lub stacji misyjnej. Każdy może chodzić tylko i wyłącznie do tego kościoła, w którym jest zapisany. Używanie obrazów religijnych, ubiorów, książek i relikwij dozwolone jest tylko w murach kościoła. Kościoły muszą służyć tylko kultowi i nie mogą być używane do żadnych innych celów.

Z Meksyku. Oświadczenie prezydenta republiki. W czasie pogrzebu Torala, mordercy Obregona, odbyła się ogromna manifestacja na ulicach Meksyku, świadcząca o sympatji tłumów dla skazanego na śmierć zabójcy. Nic nie wskazywało na to, że manifestację tę wywołali katolicy, ale prezydent obecny Portes Gill posądził ich o to, posługując się, jak zwykle, bezwstydnem kłamstwem i oświadczył publicznie, że „żywioły katolickie stolicy uprawiają działalność wyraźnie wywrotową". Stanowisko rządu, który nie chce wcale wtrącać się — według Gilla — do spraw religijnych i naruszać wolności sumienia (!), ośmieliło tych, którzy „dla interesów ziemskich wyzyskują łatwowierność mas katolickich". Niektóre też dzienniki zamieściły „entuzjastyczną apologję" owego morderstwa. Przeważna jednak większość kraju, robotnicy i włościanie nie ulegają tym wpływom, które je chcą podburzyć. Agitatorami nie są szczerzy katolicy, broniący fanatycznie religji swoich przodków, lecz obywatele, którzy próbują zachować przywileje, zniesione przez rewolucję. Rząd ma pewność, że fanatyczni rewolucjoniści otrzymują pomoc bezpośrednią od arystokracji meksykańskiej.

Oświadczenie to zdaje się zapowiadać, że rząd chce zaprzestać krwawego prześladowania katolików, ale inna znów jest treść enuncjacji podsekretarza Canalesa, orzekającej, że biskup de la Mora należy prawdopodobnie do kierowników ruchu zbrojnego w Jalisco. Co do innych księży, domaga się rząd — „ze względu na bezpieczeństwo publiczne", żeby podali mu do wiadomości miejsce swego pobytu, jeżeli zaś tego nie uczynią „będą uważani za wspólników powstańców katolickich".

Wezwanie to trudno pogodzić z artykułem ósmym kodeksu karnego meksykańskiego, który orzeka, że „każdy oskarżony będzie uważany za niewinnego, dopóki nie przeprowadzi się dowodu, iż popełnił występek, o który go oskarżono". Ale rząd obecny nie troszczy się o takie skrupuły. Nie można się zresztą dziwić, że księża ukrywają się przed nim, bo już dość wielu z nich wtrącono niewinnie do więzień albo wymordowano.

Wkońcu oświadcza rząd, że „nie użyje żadnych środków represyjnych przeciw katolikom, nie biorącym udziału w rewolucji i że nie będą wymierzane kary za praktyki religijne, które spełniają w świątyniach lub mieszkaniach katolicy meksykańscy, korzystając z prawa, które stwierdza konstytucja i które ze swej strony uznają władze".

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Odznaczeni: godnością prałata domowego Ojca św.: dr. Jan Balicki, rektor Sem. Duch.

Przywilejem noszenia rokiety i mant. XX.: Juljan Beigert, prob. w Żmigrodzie Starym; Franciszek Kułak, proboszcz w Stanach; Józef Rafa, prob. w Iwoniczu; Jan Rudnicki, prob. w Cieklinie; Tomasz Stankiewicz, prob. w Rogach; Leon Ziębka, proboszcz w Domostawie.

Expositorio canonicali XX.: Ignacy Konkoliński, prob. w Ostrowie; Jan Kuźniar, prob. w Przysietnicy; Kazimierz Kuźniarski, prob. w Szlęzakach; Franciszek Misiąg, zast. katech. gimn. w Krośnie; Tomasz Niemirski, prob. w Ustrobnej; Jan Obara, prob. w Izdebkach; Walenty Okulicki, prob. w Nienaszowie; Adam Osetek, prob. w Gorzycach; Michał Pasierbowicz; proboszcz w Wrocance; Tomasz Sapyta, prob. w Stubnie; Marcin Stec, prob. w Hartlowej; Maciej Suchodolski, prob. w Targowiskach; Józef Świerz, prob. w Samoklęskach; Stanisław Wanat, katech. gimn. w Przemyślu; Stanisław Władyka, prob. w Chmielowie; Wilhelm Żywicki prob. w Kobylanach.

Mianowani XX.: Kazimierz Kędzierski, wikary z Przewrotnego, admin. w Tarnowskiej Woli; Andrzej Sołtysik, prob. z Wietrzna, admin. w Jaćmierzu; Stanisław Głodowski, prob. w Równem, admin. excurrendo w Wietrznie; Michał Poprawski, prob. w Niżankowicach, admin. excurrendo w Falkenbergu; Wojciech Majkut, wikary w Jedliczu, administratorem tamże.

Instytucję kanoniczną otrzymali: Ignacy Konkoliński, admin. z Tarnowskiej Woli, na prob. w Ostrowie; Stanisław Cyran, admin. w Tyrawie Wołoskiej, na prob. tamże; Jan Sanowski, admin. z Falkenbergu, na prob. w Nowosielcach Kozickich; Wincenty Boczar, wicedziekan jaćmierski i prob. z Jaćmierza, na probostwo w Zgłobniu.

Inkardynowany do diecezji przemyskiej X. Klemens Malarkiewicz (z diecezji tarnowskiej).

Przeniesieni XX. wikarzy: Tadeusz Kostka, admin. z Ostrowa, na wik. do Przewrotnego; Andrnej Burzycki, admin. ze Zgłobnia, na wik. do Tuligłów koło Pruchnika; Jan Zawrzycki z Tuligłów koło Pruchnika do Zgłobnia; Ludwik Kunła po skończonym urlopie do Dubiecka.

Zmarli XX.: Marceli Kozak, emer. katecheta, w 61 r. życia a 38 r. kapłaństwa; Adam Chlebiński, prob. w Jedliczu, w 47 r. życia a 18 r. kapłaństwa; Stanisław Ruppert (kapelan w zakładzie SS. Szarytek) kapłan diec. łuckiej. R. i. p.

Diecezja sandomierska. Mianowany prob. w Wierzbniku X. dr. Stefan Świetlicki, szambelan J. Św. i prof. Sem. Duch.

Ekskardynację z diecezji sandomierskiej do częstochowskiej otrzymał X. Stanisław Kopeć.

Ze Zgromadzenia OO. Redemptorystów. Zmarł X. Wojciech Witkowski, w 60 r. życia a 33 kapłaństwa R. i. p.

Komunikaty.

Dyrekcja Twa „Dom XX. Polskich w Truskawcu" podaje niniejszem P. T. księżom-członkom Twa do wiadomości, że na sezon 1929 r. willa „Marja-Helena" została wydzierżawiona, druga zaś willa Twa „Hospicjum" będzie prowadzona we własnym zarządzie. P. T. księża reflektujący na zamieszkanie w willi „Marja-Helena" winni zgłosić się do „Zarządu Marji-Heleny w Truskawcu", a którzy pragną zamieszkać w „Hospicjum" do „Zarządu Hospicjum w Truskawcu". Należy zgłaszać się na 2—3 tygodnie przed przybyciem. 1—2

Dyrekcja:

X. dr. Józef Paluch. *X. Bolesław Grudzieński.*

OBCHODY ROCZNICY „RERUM NOVARUM" w r. b.

W niedzielę dnia 15 maja mija 38 rocznica od chwili wydania przesławnej encykliki papieża Leona XIII znanej powszechnie pod nazwą „Rerum Novarum". Jak po inne lata również w roku bieżącym nie będzie w kraju organizacji katolicko-społecznej, któraby nie przygotowała choćby w skromnym zakresie obchodu pamiętnej rocznicy. Obchody tego rodzaju są konieczne, szczególnie w chwili dzisiejszej, gdy kraj nasz przeżywa taki gwał-

towny napór ze strony komunizmu i żywiołów radykalnych. Obchody te popularyzują program Leonowy, walnie przyczyniają się do pogłębienia myśli katolickiej w szeregach pracowniczych. Przeto propagujemy wszędzie idee urządzania obchodów ku uczczeniu rocznicy „Rerum Novaru". W każdej miejscowości powinien zawiązać się komitet i przygotować obchód połączony z nabożeństwem, kazaniem i akademji o znaczeniu encykliki „Rerum Novarum".

Zwracamy uwagę organizacyj, przygotowujących obchody na bogaty materjał zawarty w broszurach, wydanych przez Sekretarjat Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych, a mianowicie:

1. „Rola Chrześcijańskiej Demokracji w życiu społeczno-politycznem". Napisał X. J. P. — cena 50 gr.
2. „Idea chrześcijańsko-społeczna w historycznem rozwoju". Napisał X. J. P. — cena 50 gr.
3. „Bolszewizm a Mesjasz żydowski" (do masowego rozrzucenia). Napisał J. K. — cena 40 gr.
4. „Leon XIII a kwestja robotnicza" (Encyklika „Rerum Novarum" z komentarzem). Nap. Jan Puchałka — cena 1·50 zł.
5. „Związki Zawodowe". Napisał Jan Puchałka — cena 1 zł.
6. „Socjalizm a Chrześcijaństwo". Napisał X. J. Piwowarczyk — cena 1·50 zł.
7. „Towarzyszu na słówko"! Hasła i frazesy bezbożnego socjalizmu i komunizmu. (Do masowego rozrzucenia) — cena 1 zł.
8. „Kilka słów prawdy o księżach". Napisał Ignacy Karlik. Wyd. II (do masowego rozrzucenia) — cena 50 gr.
9. „Potrzeby stanu rękodzielniczo-mieszczańskiego a Pol. Str. Ch. D." (myśli programowe) — cena 50 gr.
10. „Sprawa włościańska a Pol. Str. Ch. D" (myśli programowe) — cena 50 gr.
11. „Sprawa żydowska w Polsce ze stanowiska Pol. Str. Ch. D.". Napisał Stanisław Sopicki — cena 50 gr.
12. „Inteligencja a ruch chrześcijańsko-społeczny". Napisał X. Jan Piwowarczyk — cena 50 gr.
13. „Oddziaływanie dzisiejszych stosunków w świecie pracy pracy na życie religijne i moralne robotnika". Napisał X. Jan Piwowarczyk — cena 40 gr.
14. Ustawodawstwo społeczne w Polsce: I. „Ubezpieczenie na wypadek choroby". Nap. J. Puchałka — cena 2 zł.
15. Ustawodawstwo społeczne w Polsce: II. Pośrednictwo pracy". Napisał Jan Puchałka — cena 1·50 zł.
16. „Droga do odrodzenia społeczeństwa". (Idee przewodnie enc. „Rerum Novarum"). Napisał X. prof. dr. Leopold Caro — cena 50 gr.
17. „Pacyfizm" — zagadnienie pokoju i wojny. — Napisał Stan. Sopicki — cena 2 zł.
18. „Współczesne kierunki społeczne". (Liberalizm ekonomiczny. Socjalizm. Kierunek chrześcijańsko-społeczny). Napisał X. J. Piwowarczyk — cena 3 zł.
19. „O zespolenie Chrześc. Związków Zawodowych w Polsce". Napisał Jerzy Lewandowicz — cena 60 gr.
20. „Przewodnik Chrześcijańskiej Demokracji", — rocznik I. 1922 — cena 3 zł.
21. „Przewodnik Chrześcijańskiej Demokracji", — rocznik II. 1923 — cena 1·50 zł.
22. „Zarys programu Pol. Stron. Chrześc. Demokracji". Opracował Sekretarjat Ch. Dem. w Krakowie (pierwsza część zasadnicza b. dobra) — cena 1 zł.

Przy zamówieniu większej ilości, udziela się wysokiego rabatu do 50%. Zamawiać najlepiej pod adr.: Sekretarjat Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych — Kraków, Potockiego 11.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.